

# warunki kontraktu

To nie jest książka o Bogu, inteligentnym projekcie ani o kreacjonizmie. Obaj trzymamy się od tych spraw z daleka i uznaliśmy, że warto z góry zadbać w tej kwestii o jasność. Zasadniczą tezą tej pracy jest twierdzenie, że w teorii doboru naturalnego tkwi błąd – być może nawet zasadniczy błąd. Zdajemy sobie również sprawę, że przywiązanie do darwinizmu to kryterium, za pomocą którego odróżnia się ludzi wyznających „naprawdę naukowy” światopogląd od całej reszty (kryterium tym posługują się nawet osoby, które nie wiedzą o darwinizmie za wiele). „Trzeba wybierać między wiarą w Boga a wiarą w Darwina, a ten, kto chce być świeckim humanistą, wybiera drugą opcję”. Ponoć każdy to wie.

Uważamy, że alternatywa ta nie jest wyczerpująca, naprawdę zależy nam też na byciu świeckimi humanistami. Obaj uważamy się za zdecydowanych, zadeklarowanych, zarejestrowanych, sprawdzonych i bezkompromisowych ateistów. Szukamy więc w pełni naturalistycznych wyjaśnień zjawisk ewolucji, choć spodziewamy się, że okażą się one bardzo złożone (jak to często z wyjaśnieniami naukowymi bywa). Zakładamy, że jest ona procesem w pełni mechanicznym. Zakładamy, że należy na wstępie wyeliminować nie tylko czynniki boskie, ale i przyczyny celowe, *élan vital*, entelechie, interwencje kosmitów i tak dalej. Podejście to w pełni zgadza się z ogólnym duchem przedsięwzięcia Darwina. Cieszymy się, że – przynajmniej w tej kwestii – stoimy po tej samej stronie.

Wydźwięk naszej pracy jest jednak zasadniczo krytyczny, skupiamy się na opisywaniu błędów darwinizmu. Pod koniec przedstawiamy kilka raczej

mglistych sugestii co do tego, gdzie należałoby szukać bardziej wartościowej alternatywy. Tak naprawdę nie wiemy, jak działa ewolucja. Nie wiedział tego też ani Darwin, ani (z tego, co nam wiadomo) nikt inny. Jak to się mówi: „potrzebne są dalsze badania”. I może się okazać, że potrważą one jeszcze wiele stuleci.

Można się zastanawiać, czy w obecnej chwili jest sens podejmować krytykę klasycznego programu Darwina. Nasi przyjaciele, którzy czynnie zajmują się biologią, mówią nam, że nikt z nich nie wyznaje już „takiego” darwinizmu: że nikt, kto zajmuje się biologią strukturalną, nie jest w pełni adaptacjonistą. (Niektóre przyczyny tego stanu rzeczy omówimy w części I). Wieści te niewątpliwie nas cieszą; nie wydaje nam się jednak, by owo przesunięcie było charakterystyczne dla całej biologii (np. proszę wziąć pod uwagę współczesne badania nad matematycznymi modelami optymalnej selekcji naturalnej). Na pewno nie zaszło ono wśród ogółu kompetentnych przedstawicieli dyscyplin, którymi się zajmujemy: filozofii umysłu, semantyki języka naturalnego, teorii składni, badań nad oceną sytuacji i podejmowaniem decyzji, pragmatyki czy psycholingwistyki. We wszystkich tych dziedzinach neodarwinizm stanowi niepodważalny aksjomat, którego się po prostu nie kwestionuje (zob. dodatek). Poglądy, które – choćby niebezpośrednio – stoją z nim w sprzeczności, są automatycznie odrzucane, niezależnie od tego, jak bardzo byłyby poza tym wiarygodne. Całe wydziały, pisma naukowe i centra badawcze pracują na takich zasadach. Darwinizm społeczny święci więc triumfy. Podobnie zresztą rzecz ma się z darwinizmem epistemologicznym, psychologicznym, etycznym czy wręcz, niechże nas wreszcie wesprą niebiosy, estetyką ewolucyjną. Poglądy te są często sławione w działach naukowych poczytnych gazet. Obaj spędziliśmy wiele czasu na obalaniu najbardziej skrajnych wersji tych pochodnych neodarwinizmu. Uznaliśmy jednak, że trzeba sięgnąć korzeni problemu: pokazać, że u podstaw teorii ewolucji Darwina kryje się zasadniczy błąd. Taki właśnie cel stawiamy sobie w tej książce.